

Nie taki imigrant straszny, jak go tabloidy malują

25 listopada 2011

Imigranci z Europy środkowo-wschodniej, a więc przede wszystkim Polacy, to jeden z ulubionych celów brytyjskich brukowców. Ich zdaniem jesteśmy leniwi i żyjemy z zasiłków albo przeciwnie odbieramy pracę miejscowym i „wykańczamy” gospodarkę wysyłając trzy miliardy funtów rocznie do Polski, ale też – i to chyba najważniejsze – przez nas ulice stają się niebezpieczne.

„Żółte” strony Daily Mail regularnie ogłaszają, że morderstwa, kradzieże i rozboje są przede wszystkim dziełem ludzi, którzy na Wyspy przybyli. Tytuły mówią, że „Wschodni Europejczycy popełniają co 10 zbrodnię”, „Imigranci popełniają 500 przestępstw tygodniowo i nie można ich deportować”, „Polska sprzątaczką ukradła biżuterię wartą 90 tys. funtów”, „Polska policja co miesiąc wysyła samolot, by przywieźć przestępców, którzy uciekli do UK”, „Brytania, Narody Zjednoczone przestępstwa: w naszych zatłoczonych więzieniach są skazani ze 160 krajów, to co siódmy więzień”, „Co piąty morderca to imigrant”, itd.

Zupełnie niedawno tabloid ogłosił, że najgorsi z najgorszych są Polacy. – Ponad 54 tysiące obywateli krajów Unii Europejskiej zostało skazanych – także za morderstwa – w ciągu ostatnich dwóch lat. Najczęściej byli to Polacy i Rumunii – czytamy w artykule „Daily Maila”.

Po czym dowiadujemy się, że liczba przestępstw popełnianych przez cudzoziemców w ostatnim czasie podwoiła się. – Liczby pokazują, że z wyjątkiem Irlandii, najgorsi przestępcy przybywają z krajów, które niedawno dołączyły do Unii Europejskiej – dodali autorzy i wymienili te kraje: to Polska, Rumunia, Litwa i Łotwa. Nieco później z wyczuwalną satysfakcją

przedstawiono listę najbardziej poszukiwanych obcokrajowców w Wielkiej Brytanii. Oczywiście, bez zaskoczenia, dominowali na niej Polacy – z 14 nazwisk było ich sześciu – oraz Rumuni, których było czterech. Regularnie można też poczytać informacje o przepełnionych brytyjskich więzieniach zajmowanych przez ludzi zasługujących na deportację, którą niestety nie zawsze da się przeprowadzić.

Pretekstem do ogłaszania najazdu kryminalistów są zwykle nowe dane ogłaszane przez Home Office lub brytyjską policję oraz głośne przestępstwa popełniane przez imigrantów. Te pierwsze łatwo jest wyciągnąć z kontekstu i pokazać tak, by zainteresować i przestraszyć czytelników.

Te drugie powodują, że spokojnie można pisać o wschodnioeuropejskich mordercach, gwałcicielach i złodziejach. Jedno i drugie przekłamuje informacje oraz naciąga je w sposób, który ma zapewnić, by potwierdzały przyjętą z góry tezę o szkodliwości imigracji i pozwoliły na sprzedanie kilku egzemplarzy gazety więcej.

A jak jest w rzeczywistości? Inaczej. Analizy poziomu przestępczości, które są przeprowadzane przez brytyjskich badaczy społecznych i instytucje związane z policją lub Home Office pokazują, że będące regularną praktyką „Daily Mail” straszenie imigrantami, ma z nią niewiele wspólnego.

IMIGRANCY JAK BRYTYJCZYCY

W 2008 roku Stowarzyszenie Oficerów Policji (ACPO) przygotowało raport, w którym pokazano, że poziom przestępczości wśród imigrantów z „nowych” krajów Unii Europejskiej niczym nie różni się od rejestrowanego wśród Brytyjczyków. Zgodnie z danymi przedstawionymi przez ACPO Polacy, Rumuni i Litwini łamią prawo, ale nie robią tego częściej niż członkowie miejscowych brytyjskich społeczności. Nie są od nich ani gorsi, ani lepsi.

Jedynie co w tym kontekście odróżnia różne narodowości to

rodzaje popełnianych przestępstw. Są takie, które prowadzenia samochodu pod wpływem alkoholu albo przemocy domowej nie uznają za problem. Często bywa i tak, że gangi pochodzące z różnych krajów specjalizują się w odmiennych rodzajach przestępczej działalności. Niektóre nacje wyjątkowo dobrze radzą sobie z przemytem i oszustwami finansowymi, inne angażują się w prostytucję, handel ludźmi lub kradzieże.

Jednak to co jest odmienne, to właśnie rodzaj popełnianych przestępstw, a nie ich ilość, bo choć ta ostatnia wzrasta w miejscach, w których osiedlają się imigranci, to dzieje się tak, przede wszystkim za sprawą większej liczby ludzi, a nie ich zbrodniczych skłonności. Więcej ludzi – do tego nieznanych przez miejscową policję, bardzo mobilnych, stosunkowo młodych i w większości będących mężczyznami – musi oznaczać większą liczbę popełnianych przestępstw, ale mimo to ich odsetek „na głowę” nie wzrasta.

Nie zmienia to oczywiście tego, że bezwzględny wzrost liczby wykroczeń wynikający z szybkich zmian demograficznych, był (jest?) problemem dla lokalnej policji. Funkcjonariusze – także na łamach prasy – skarżyli się na imigrację i utrudnienia, na które się natykali. To ułatwiało tabloidom podgrzewanie atmosfery i poczucia zagrożenia u czytelników. W raporcie ACP0 ważne było to, że pokazał, iż przeciwności, z którymi muszą sobie radzić funkcjonariusze mają zupełnie inne źródło niż chcieliby autorzy „Daily Mail” i chodzi przede wszystkim o biurokrację, która potrzebuje czasu, by dostosować się do nowej rzeczywistości i z opóźnieniem reaguje na zmiany.

DWIE FALE IMIGRACJI – PRZESTĘPCZOŚĆ BEZ ZMIAN

Identyczne jak ACP0 wnioski wyciągnęli Brian Bell, Stephen Machin i Francisco Fazani z London School of Economics oraz University College of London, którzy przygotowali opracowanie pt. „Crime and Immigration: Evidence from Large Immigrants Waves”. Badacze przyjrzeni się dwóm falom emigracji do

Wielkiej Brytanii, które miały miejsce w ostatnich 20 latach, sprawdzili jakie miały skutki dla statystyk przestępczości i porównali je ze sobą oraz z autochtonami. Pierwszą falą imigracji, którą się zajęli był napływ osób szukających azylu pod koniec lat 90-tych i na początku 2000. Drugą, późniejszą o kilka lat, masowa emigracja z Polski i państw bałtyckich.

Grupa „azylantów” składała się przede wszystkim z uchodźców wojennych, którzy uciekali ze swoich krajów i szukali miejsca, w którym mogliby się osiedlić. Somalijscy, Sudańscy, Afgańscy, Bośniacy, a także Irakijscy wyjątkowo często na miejsce, w którym mieli starać się o azyl, wybierali właśnie Wielką Brytanię. Przybysze byli statystycznie młodszy niż brytyjskie społeczeństwo.

Większość z nich stanowili mężczyźni, ale częstym zjawiskiem była też emigracja całych rodzin, które uciekały z ogarniętych wojną miejsc. Jednocześnie – bardzo mocno wskazują na to autorzy opracowania, którzy podkreślają silną korelację pomiędzy biedą i przestępczością – była to grupa, która początkowo borykała się z dużymi problemami finansowymi, ponieważ jej członkowie w pierwszym okresie nie mogli legalnie pracować, a otrzymywana przez nich pomoc była stosunkowo niewielka.

Mimo to po dokładnym przeanalizowaniu danych okazało się, że w miejscach, gdzie osiedlali się azylanci można zauważyć jedynie niewielki wzrost przestępczości i to jedynie związanej z własnością. W wypadku przestępstw z użyciem przemocy nic się nie zmieniało. Imigranci z tej grupy byli tak samo skłonni do ich popełniania jak miejscowi. Wyniki badań zespołu podważyły bardzo silny stereotyp, który wiąże tę grupę z agresywnymi zachowaniami i skłonnością do popełniania przestępstw.

Fala emigracji z tzw. krajów A8 była inna, choć jedną i drugą łączył stosunkowo młody wiek przybyszów oraz to, że przeważali wśród nich mężczyźni. Różnicą było przede wszystkim to, że w emigracji europejskiej byli to na ogół ludzie wolni lub młode

pary dopiero planujące założenie rodziny oraz znacznie lepsze perspektywy zawodowe – możliwość podjęcia legalnej pracy i, przynajmniej w pierwszych latach po rozszerzeniu Unii, bardzo dobra sytuacja gospodarcza w Wielkiej Brytanii. Z tych powodów przedstawiciele tej fali byli – przynajmniej początkowo – dużo bardziej niż azylanci skupieni na celach zawodowych i pracy.

Bell i jego koledzy przeanalizowali zmiany w rejestrowanej liczbie przestępstw w miejscach, w których osiedlało się sporo „europejskich” imigrantów. Okazało się, że wzrosty były zauważalne jednak ich wielkość mniej więcej odpowiadała zmianom w liczbie ludności. A w wypadku kradzieży, chuligaństwa i innych wykroczeń przeciw własności, to było ich nawet stosunkowo mniej niż przed 2004 rokiem. Natomiast przestępstw z użyciem przemocy popełniamy mniej więcej tyle samo, co miejscowi. Potwierdzają to także – tak lubiane przez tabloidy – statystyki narodowości więźniów.

O ile „azylanci” są nadreprezentowani w brytyjskich zakładach karnych (co można powiązać z większą liczbą kradzieży i przestępstw przeciw własności), to o obywatelach „nowych” krajów członkowskich Unii Europejskiej nie da się tego powiedzieć. – Trend dla obywateli A8 był niemal dokładnym odbiciem tego, który dało się zaobserwować wśród obywateli brytyjskich po 2004 roku. To sugeruje, że ta fala emigracji nie wpłynęła bezpośrednio na zmianę populacji więzień – napisali Bell, Machin i Fazani. Ciekawie wygląda także statystyka dotycząca pochodzenia ofiar przestępstw. Okazuje się bowiem, że imigranci padają ich ofiarą rzadziej, niż rodowici Brytyjczycy.

ZAMIAST GORZEJ, JEST LEPIEJ

Statystyki nie przekonują jednak licznych brytyjskich publicystów. Część z nich – jak ci piszący dla „Daily Maila” – „nie ma” wyboru, bo w ten sposób zarabiają na chleb. Jednak także ci bardziej otwarci nie dają się przekonać i potrafią niepokoić się, że ludzie, którzy „przyjeżdżają do nas

pracować” popełniają równie dużo przestępstw, co miejscowi. W tekstach czuć wyrzut, że skoro już nie są gorsi (a przecież powinni być), to mogliby być lepsi, bo są „u nas”.

Ich autorzy popełniają jednak błąd, który można wytłumaczyć z pomocą jednej z podstawowych teorii psychologii społecznej: tzw. podstawowego błędu atrybucji. Chodzi o to, że ludzie powszechnie przeceniają rolę charakteru danej osoby, jako podstawowego czynnika decydującego o jej zachowaniu i niedocenianiu czynników zewnętrznych, które o nim decydują. Mówiąc krótko – mamy skłonność do przeceniania wpływu charakteru i niedocenywania środowiska, w którym dana osoba funkcjonuje.

W wypadku przestępczości przykładem na to, że środowisko wpływa na zmiany w zachowaniu mieszkańców okolicy, jest prowadzona przez kilkanaście lat w Nowym Jorku polityka „zero tolerancji”. Jej autorzy – doskonale opisał to Malcolm Gladwell w „Punkcie przełomowym” – opierali się o tzw. „teorię rozbitej szyby” i wierzyli, że przestępczość wzrasta na skutek nawet drobnych zmian w otoczeniu: właśnie rozbitej i nie wprawionej szyby, graffiti na murze lub braku „kanarów” w metrze. Te drobiazgi miały pokazywać, że zniszczenia i niewielkie wykroczenia nikogo nie obchodzą oraz zachęcać do popełniania coraz poważniejszych przestępstw. Poziom przestępczości jest ich zdaniem determinowany przez kształt otoczenia, w tym nawet przez jego estetykę.

Kierując się tym przekonaniem najpierw w nowojorskim metrze, a później w całym mieście, zaczęto bezwzględnie karać za najdrobniejsze wykroczenia – takie jak np. jazda na gapę. Szybko doprowadzono też do porządku niszczone przez grafficiarzy stacje metra i pociągi, które się na nich zatrzymywały. Wysłano sygnał, że wszystko jest „czyjeś”, a nawet drobiazgi mają znaczenie i interesują policję oraz władze miasta. Poziom chuligaństwa szybko spadł, a w ślad za nim w całym mieście znacząco zmniejszyła się liczba poważnych przestępstw. Jak pisał Gladwell: odzyskano nowojorskie metro.

I jeżeli „teoria rozbitej szyby” jest słuszna – a wyniki pracy nowojorskich policjantów pokazały, że jest – to nie da się mówić o zmniejszeniu lub zwiększeniu przestępczości wśród członków określonych grup w danej okolicy. Zmiany będą się dokonywać w całych społecznościach, ponieważ jeżeli tylko jakaś ich znacząca część da dobry przykład, to reszta podąży za nią. I na odwrót – jeżeli wykroczenia zaczną się mnożyć i nie napotkają oporu, to przestępczość wzrośnie w całym sąsiedztwie.

Ludzie znajdujący się w określonym środowisku na ogół popełniają tyle samo przestępstw, co inne osoby, które w nim żyją. Oznacza to, że w wypadku imigracji na Wyspy poziom przestępczości wśród „nowych” dostosuje się do mieszkających w sąsiedztwie Brytyjczyków albo odwrotnie, to ci ostatni dostosują się do zmian przyniesionych przez nowych przybyszów.

Tak, czy inaczej jej poziom w obu grupach będzie taki sam. I tu pojawia się kolejna ciekawa informacja. Od 2004 roku przestępczość w Anglii i Walii regularnie spada. Gdy brać pod uwagę wyniki z British Crime Survey to w poprzednim roku rozliczeniowym (2010/2011) była o połowę niższa niż w szczytowym 1995 roku. Mniejsze zmiany – ale także pozytywne – da się zauważyć również w liczbie rejestrowanych przestępstw.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)